Nr. 204. We Lwowie — Czwartek 25 Lipca 1901. Rok XLI.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie z pocztą	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie**: Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7; **w Paryżu**: C. Adam Ciborowski 88 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu**: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner Wollzeile 6-8—Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstras. 33; **w Hamburgu**: A. Steiner; **w Frankfurcie**: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. **w Warszawie**: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 8 ct. od wyrazu.

Komitet centralny.

Lwów 24 lipca.

W organach różnorodnych opozycyi sejmowej rozpoczęła się już na całej linii wojna zawzięta z centralnym komitetem przedwyborczym, którego zawiązek wychodzi z sejmowego Koła polskiego, a którego zadaniem jest — według obowiązującego go regulaminu — „przeprowadzić wybór jak największej liczby posłów do obozu narodowego należących, bez względu na ich zapatrywania polityczne“.

Krzyczą na ten komitet socyaliści w swoim „Naprzodzie“, ludowcy w „Kuryerze lwowskim“ i w „Przyjacielu ludu“, wszystkie ruskie opozycyjne gazety jak: „Halyczanyn“, „Dilo“ i „Hromadzkij hołos“ i t. p. — a wreszcie i organa skoncentrowanej pod przewodnictwem pp. Romanowicza i Rottera demokracyi „Słowo Polskie“ we Lwowie i „Nowa Reforma“ w Krakowie.

Krzyczą na komitet centralny, a jednak w obrębie własnej partyjnej organizacyi przedwyborczej wszyscy bez wyjątku naśladują wiernie postępowanie komitetu centralnego, co do formy postępowania przy stawianiu kandydatur na poszczególne okręgi wyborcze i ich ogłaszania. A co się tyczy sposobu popierania swoich kandydatów, ogłasza każda gazeta osobno swoje stronnictwo za wyłączną skarbnicę tz. „moralności wyborczej“, przewnikom zaś zarzuca korupcyę wyborców, chociaż fakta stwierdzają, że ci właśnie najgłośniej i najenergiczniej potępiają korupcyę wyborczą, którzy sami zwykli posługiwać się najbardziej przewrotnemi środkami agitacyi. Każdy porządny człowiek, bez względu na to, do jakiej zalicza się partyi, potępia z przekonania nieprawe środki działania — zarówno w życiu publicznem, jak i prywatnem. Lecz w takiej akcyi, w której biorą udział miliony ludzi, nie mogą wszyscy być jednacy.

Jedni są światli, drudzy ograniczeni, są umysły wykwintne i prostacy, uczciwi i przewrotni, prawi i sprzedajni, bezinteresowni i łakomi, ofiarni i obojętni, gorliwi o dobro publiczne i obojętni i t. d. i t. d. Każde stronnictwo pragnie we własnym, dobrze zrozumianym interesie, mieć w swoich szeregach jak najwięcej ludzi uczciwych i światłych, gdyż tacy nadają mu najwięcej organicznej siły, powagi i wpływu. Ale w agitacyi wyborczej, gdzie każdemu stronnictwu rozchodzi się o zabezpieczenie dla swoich kandydatów numerycznie jak najwięcej ilości głosów, sposób pozyskiwania tych głosów zależy od indywidualności zarówno agitatorów, jakoteż i wyborców — każdego z osobna.

Komitet centralny, popierany jawnie i stanowczo przez najpoważniejsze czynniki społeczne, najwięcej jest w tem interesowany, ażeby działalność jego była pod każdym względem prawą i lojalną. Inaczej działając, prędko zraziłby sobie osobistości, przewodnie zajmujące w społeczeństwie naszem stanowiska, i w miarę tego traciłby szybko ugruntowany czterdziestoletnią działalnością wpływ i wysokie swe znaczenie polityczne.

„Słowo Polskie“ gorszy się i szydzi z wyrażenia, użytego w piśmie komitetu centralnego do swoich mężów zaufania, że „nie reprezentuje on żadnego stronnictwa, lecz dąży jedynie do tego, aby wybory wypadły na pożytek narodu naszego i zgodnie z interesem kraju.“ Czyni to pismo zarzut komitetowi centralnemu, że gdy jest on instytucyą narodową, która jednako ma traktować wszystkie stronnictwa, stojące na gruncie narodowym, to działa poniekąd wbrew swojej instrukcyi, i wręcz wykracza przeciw swoim obowiązkom i swojemu pełnomocnictwu, gdy zaleca w okólnikach swoich zwalczanie żywiołów skrajnych, odparcie zakusów radykalnych.

Więc jakże chce autor tego artykułu „Słowa Polskiego?“ Czy ma komitet centralny popierać przeciwników jego politycznego programu i przeciwników jego istnienia w ogóle, skoro oni oświadczą, że stoją na gruncie narodowym—chociażby nawet w praktycznem działaniu wchodzili jawnie w przymierze z socyalistami i innemi antinarodowemi żywiołami?

Komitet centralny popiera kandydatury osobistości, należących do rozmaitych stronnictw, jeżeli stoją na gruncie narodowym i o ile one jego poparcie uważają za pożądane dla siebie, i o to poparcie zgłaszają się. Lecz czyż może Komitet centralny użyczać swojego poparcia ludziom, którzy stanowczo nie życzą sobie tego, i chwalą się tem publicznie, że z Komitetem centralnym nie mają i nie chcą mieć nic wspólnego?

Czy pierwsze „Słowo Polskie“ nie nazwałoby tego naiwnością bez granic,— a może jeszcze czemś gorszem, gdyby Komitet centralny chciał być tyle wspaniałomyślnym, ażeby popierał jawnych przeciwników swoich!

Takiej niekonsekwencyi popełnić Komitetowi centralnemu nie wolno. Jeżeli stronnictwo, którego organem jest „Słowo Polskie“ — jakkolwiek oświadcza, iż stoi na gruncie narodowym, uważa internacyonałów-socyalistów za bliższych sobie, niż stronnictwa, stojące przy komitecie centralnym, to niechże cieszy się poparciem Daszyńskich i Żelaszkiewiczów. Gratulujemy takich sojuszów — ale ich nie zazdrościmy nikomu...

Przeciwnicy Komitetu centralnego niech sobie mówią o nim i piszą, co chcą. Komitet nie zejdzie przez to z drogi postępowania, wskazanej mu tradycyą i jego regulaminem, ażeby w każdym okręgu zapewnić wybór takiego kandydata na posła, któryby dawał rękojmię, iż będzie wiernie i pożytecznie służył sprawie narodowej tudzież sprawie zdrowego postępu — bez względu zresztą na różnicę zapatrywań politycznych.

W imię tej zasady działając, pomimo wzrastającej siły koalicyi wrogich mu żywiołów, polityka komitetu centralnego odniesie zwycięstwo przy zbliżających się wyborach.

Zwycięży ona z pewnością siłą stojących przy niej najpoważniejszych czynników społecznych w naszym kraju — także bez różnicy stronnictw!

Z kolonizacyi nowoczesnej.

Lwów 24 lipca.

Z zawiścią i nienawiścią zapisują dzienniki niemieckie, jak pięknie się rozwijają kolonie francuskie, jak nietylko przemysłowi handlowemu francuskiemu korzystne pola zbytu otwierają, ale nadto skarbowi państwowemu zamiast kosztów już znaczne dochody przynoszą — podczas gdy Niemcy grubo muszą dokładać do swoich kolonij i żadnego wcale niema widoku, aby jakąkolwiek korzyść przyniosły, są bowiem nadto tak położone, że nawet się na stacye węglowe nie przydają. A długie przecie lata Niemcy drwili sobie z Francuzów jako kolonizatorów.

Wszelako prąd ten kolonialny czasami w fatalne wtrąca położenie Francuzów, rzutkich, ale nieobacznych. Ciekawy przykład podaje właśnie *Siecle*.

Takzwane niepodległe, a właściwie belgijskie państwo Kongo, rozwija się po różnych perypetyach wcale pomyślnie. Są tam już i koleje i linie parowców; stałe posterunki administracyjne i wojskowe posunęły się daleko w głąb olbrzymiego kraju. Ale istnieje także Kongo francuzkie. Dwa lata temu prasa paryska zaczęła podnosić ten pomyślny stan kolonii belgijskiej. Znalazło się więc dużo przedsiębiorczych Francuzów, którzy rzucili się do eksploatowania Kongo francuskiego, nie bacząc na ogromne rożnice, jakie między obiema sąsiedniemi koloniami zachodzą.

Bez studyów przygotowawczych, bez wszelkiego rozgarnięcia utworzyło się w kilku miesiącach przeszło sto towarzystw, z kapitałem łącznym 60 milionów franków, które wyjednały sobie u rządu koncesye, całą kolonię obejmujące. Ze swemi złudami i brakiem doświadczenia popłynęli kierownicy i urzędnicy tych towarzystw i dopiero wylądowawszy w Brazzaville albo Libreville, dowiedzieli się, że oprócz rzek Ubanghi i Sanghi niemasz we francuskiem Kongo żadnych drog wodnych: że kraj jest prawie całkiem nieznany pod względem ekonomicznym; że autorytet francuski jest tylko na bardzo szczupłym obszarze uznawany.

Przekonali się dalej na miejscu, że pomiędzy władzami lokalnemi wielkie zachodzą różnice w zdaniach, a co główna, że europejski personal jest niedostateczny co do liczby i żadnej niema praktyki. A to jest okoliczność tem fatalniejsza, że niema tam, jak w starszej kolonii francuskiej, Senegalu, miejscowych pośredników w handlu, już wprawionych do znoszenia się z Europejczykami. Nie było też w ogóle sposobów do werbowania krajowców, którzy pouczeni traktowaniem swoich siomków w Kongo niepodległem, niepokonany mają wstręt i obawę przed Europejczykami.

A co najpiękniejsza, wielu przybyłych zgoła się nie mogło dostać do swoich koncesyj, władze lokalne bowiem absolutnie nie były w stanie spełnić zobowiązania paryskiego. Rozdzielając tę kolonię na wielkie koncesye, nie znano obszaru na tyle, aby można było poszczególnym towarzystwom wyasygnować domeny wzdłuż biegu tej lub owej rzeki. Niektóre z wypisanych na mapie dróg wodnych albo wcale nie istnieją, albo nie tam leżą, gdzie je mapa wyznacza. Niektóre pojęcia geograficzne albo nieznane były, albo występowały w kilku miejscach.

Częstokroć żądali koncesyonaryusze wojska, aby wejść w posiadanie swoich domen, ale to było niemożliwem, gdyż cała ta kolonia francuska tylko 600 żołnierzy, i to milicyi posiada.

Łatwo przeto zrozumieć, że w takim stanie rzeczy posypały się ze wszech stron skargi i odgrażania się procesami, procesa przeciw rządowi i procesa prywatnych przeciw prywatnym, reklamacye itp. Niektórzy koncesyonaryusze, niemający wyobrażenia o tem, że obszary Kongo stoją pod prawem międzynarodowem, byli zdumieni, że tam według międzynarodowej konwencyi berlińskiej istnieje zupełna wolność handlowania, i mniemali, że z innymi mogą sobie postępować bezwzględnie, i cały handel zagarnąć dla siebie. Inni zamiast opłacać się rządowi, chcieli od krajowców dla siebie ściągać opłaty i t. p. Inni znowu żądają prawa do pracy krajowców, tj. zaprowadzenia niewolnictwa.

Tak stoją rzeczy na razie. Zaradzić temu trudno a nawet i niepodobna, i wielu koncesyonaryuszom nie pozostanie nic innego, jak poprostu zrzec się swoich pretensyi, zaczem juścić znaczne kapitały stracone zostaną.

Wszystkie wogóle kolonizacye przebywały zrazu takie choroby początkowe, tylko, że co do Kongo francuskiego niewiadomo, kiedy rząd będzie mógł dopomódz, wytężywszy obecnie wszystkie siły swoje od Senegalu ku jezioru Tsad w sercu Afryki, a od tej strony i od Algieryi ku Saharze, a nadto zagiąwszy parol na Maroko. Więc też, na mniejsze rozmiary, będzie to dla kapitalistów francuskich takasama historya smutna jak z kanałem Panamskim.

Echa secesyi ruskiej.

Lwów 24 lipca.

Sprawa opuszczenia izby poselskiej przez Rusinów, na dwa dni przed zamknięciem sesyi sejmu galicyjskiego, obiła się szerokiem echem w prasie słowiańskiej a także niemieckiej. W tej kwestyi zaznaczyć należy, że cała prasa polska, tak w Galicyi (z jednym wyjątkiem *Kuryera lwows.*), jak w Królestwie i pod zaborem pruskim, — była jednego zdania, nazywając krok posłów ruskich niepolitycznym i nieuzasadnionym. Dzienniki pozakrajowe, organa pobratymczych narodów, oraz niemieckie i węgierskie przy wyrażaniu swej opinii powodowały się — jak słusznie zauważają *Pietersb. Wiedomosti* — tem lub owem ukształtowaniem się miejscowej polityki, stosunkiem danej partyi do Polaków w monarchii habsburskiej; odpowiednio do tego zabarwione też były i sądy czasopism danego stronnictwa.

Z wyjątkiem organów autonomistów niemieckich i kilku innych pism, cała prasa niemiecka przypuściła szturm do Polaków, najgoręcej zaś stanęły w obronie secesyonistów organa hakatystów z wolfowską *Ostdeutsche Rundschau* na czele *Sapienti sat!*

Słuszność przyznać nakazuje, że dzienniki czeskie, chorwackie, słoweńskie, serbskie, bułgarskie pamiętny *exodus* posłów ruskich traktowały *cum magno grano salis*. Charakterystycznem jest, że z wielką rezerwą sprawę secesyi, jej przesłanek i następstw omawiały pisma rosyjskie i żaden poważny dziennik rosyjski nie wystąpił z tego powodu z inwektywami przeciw Polakom.

Pietersburskija Wiedomosti organ ks. Uchtomskiego, którego łączą bliskie stosunki ze sferami najwyższymi, — z wielką bezstronnością omawiały sprawę secesyi i rzekomych krzywd Rusinów. Hołdując zasadzie: *audiatur et altera pars* przytoczyły też *Piet. Wiedom.* bardzo rozsądny i bezstronny sąd o tej sprawie *Kuryera warszawskiego*. W ostatnim zaś numerze podał poważny dziennik rosyjski kilka ustępów z rzeczonych naszych wywodów, zamieszczonych w nr. 193 *Gazety Narodowej*, a mianowicie, że Rusini mogą w Galicyi reflektować tylko na kuryę włościańską, gdzie rozporządzają większościami, a że i w tej kuryi polscy chłopi mają głos we wschodniej Galicyi, gdzie jest mnóstwo wsi czysto mazurskich, a także mających większość zaludnienia polską. W końcu przytoczyły *Piet. Wiedom.* podany przez nas wykaz cyfr, udowadniających, że sejm „polski“ popiera gorliwie interesa kulturalne Rusinów. Zaznaczonem tam jest i to, że sejm daje 12.000 koron na wydawnictwo ruskich książek szkolnych, mimo, iż np. historya traktowana jest w nich w duchu antypolskim.

Nie wiemy, czy będzie miłem *Narodnim Listom*, gdy się dowiedzą, co o nich w tej sprawie pisze petersburska gazeta: „Słowianofobska i polonofobska *Neue freie Presse* oraz *Narodni Listy* i *Kaol. Listy* pospołu wystąpiły przeciw Polakom (*druźno opołczilis protiw Poliakow*).

Niepodobna nic podnieść ze szczerem uznaniem tego, że *Pieterb. Wiedom.* w tej bądź co bądź drastycznej kwestyi, potrafiły rzecz traktować trzeźwo, roztropnie i zdobyć się na sąd sprawiedliwy, bezstronny.

Niestety, nie możemy tego powiedzieć o *Narodnich Listach*. W każdym niemal numerze tego pisma znajdujemy teraz cytaty z *Kuryera Lwowskiego*, który w obecnym okresie przedwyborczym wszelkie możliwe kolubryny ciężkiego kalibru wytacza przeciwko sejmowi, a właściwie — co na jedno wychodzi — przeciw decydującej jego większości, która — jak rzeczowo i cyfrowo udowodniliśmy, w ciągu ostatniej kadencyi tyle pożytecznych dla wszystkich warstw a osobliwie dla ludu uchwał przeprowadziła.

Młodoczesi przecież — jak sami twierdzą — nie zmienili swej polityki; jest ona dziś tą samą, co była za czasów Badeniego. A czy *Nar. Listy* zapomniały, co *Kuryer Lwowski* pisał o nich i o młodoczechach wówczas, gdy oni szli ręka w rękę z Kołem polskiem? Bardzo prawdopodobnem jest — jak to sam dr. Herold twierdzi — że w jesiennej sesyi klub czeski pójdzie solidarnie z Kołem polskiem. Możemy zapewnić *Nar. Listy*, że wtenczas ochłodną ich zapały do *Kuryera Lwowskiego* i opozycyi ruskiej, bo się przekonają, że te gromy, co padają dziś przeciw Kołu polskiemu i większości sejmowej, zwrócą się dla odmiany także przeciw posłom czeskim, no i,.. *Narodnim Listom*; wszak to już nieraz bywało...

19

Z teki sędziego śledczego.

(Historye prawdziwe, zestawione z zapisków znalezionych przy oskartowaniu aktów.)

(Ciąg dalszy)

Lecz nie miałem czasu do refleksyi, bo nagle drzwi się otwarły i wszedł Sałaciński.

Był jak zwykle w białej kamizelce, z tym samym cylindrem kulikowskiej mody w ręku, wąskie wargi jego gęby rozciągnięte były uśmiechem, który chciał robić „przyjemnego“.

Jak zwykle, nerwowo gładził hiszpankę, mimo to wydał mi się jakimś innym. Stracił swoją cichą i stateczną minę, ktora dawała mu pozory przyzwoitego człowieka, a był jakiś głośniejszy, oczami śmiało wodził po całej kancelaryi, a pierwsze spojrzenie rzucił na biurko, (gdzie leżały właśnie przeczytane listy) i wydało mi się, że jakiś promienny błysk zajaśniał w jego siwych oczach.

Nie potrafię powiedzieć, dla czego miałem wrażenie, że uśmiech jego ust nie był codziennym uśmiechem, zwanym „dzień dobry“, a z całym jakimś, tryumfującym rapsodem rycerskim.

Żywo naprzód postąpił, nadając sobie pozory dobrego znajomego, sam na powitanie wyciągnął rękę, i jeszcze szerszym uśmiechem rozsunął bezzębne usta.

Zachowanię się jego odpychało mnie; udałem, że nie widzę podanej ręki; kiwnąłem głową, wskazując krzesło.

Bezwłocznie rozpocząłem przesłuchanie.

Sałaciński był przez kilka pierwszych minut zmieszany, ale wkrótce odzyskał równowagę i swoje dawne sympatyczne przybrał maniery.

Tonem spokojnym, głosem cichym ale stanowczym, odpowiadał na pytania, ograniczając się, co aż nadto było widocznem, do zeznań najkonieczniejszych, ale potrafił zawsze powiedzieć coś takiego, co dawało powód do długich pytań i w rezultacie było niekorzystne dla Meledowskiej.

Widocznie starał się, jak najmniej obciążająco zeznawać, i zachować objektywność jak największą i pragnął, by na jaw przypadkowo wychodziły fakty potępiające. — Niejednokrotnie sam cofał swe wyrazy, jakby je wypowiedział bezwiednie, zmieniał je i osłabiał, a całość jego zeznań robiła wrażenie, iż on chciałby z całym rozmysłem zmniejszyć winę Meledowskiej, a przynajmniej ani słowem jej nie obciążać, ale sama rzecz jest potępieniem.

Ja jednak nie mogłem otrząść się z pierwszego wrażenia, i miałem uczucie, że wybornie gra komedyę.

Mimo to zeznania jego gubiły ją najoczywiściej; czyn Meledowskiej miał wszystkie wybitne cechy sprzeniewierzenia, a sposób, w jaki tej malwersacyi dokonała, dowodził niezwykłej rafineryi i przebiegłości.

Gdy zatopieni byliśmy w trutynowaniu ksiąg rachunkowych i korespondencyi, drzwi szeroko się rozwarły i nagle stanęła przedemną Meledowska, a za nią młody, przystojny mężczyzna, którego blada twarz, jakby strasznym bólem skrzywiona, wzbudzała sympatyę.

Nie trudno było na pierwszy rzut oka odgadnąć w nim delikwenki męża.

Meledowska z iskrzącem okiem, drżąca na całem ciele, zmieszana, jakby nieprzytomna, była tak inną od tej osoby, którą wczoraj widziałem, że zaledwie ją poznać mogłem.

Spostrzegłszy Sałacińskiego, cofnęła się o krok, zachwiała, i o mało nie upadła.

Mimowolnie rzuciłem okiem w kierunku, gdzie stał Sałaciński.

Był blady, bledszy od własnej kamizelki; jedną ręką oparł się o stół, drugą kręcił nerwowo swą capią bródkę. Widocznie usiłował panować nad sobą i nie stracić pozorów spokoju i obojętności, ale irytacya, (która zresztą naturalną mi się wydała), malowała się na jego twarzy.

Widok wzburzonej Meledowskiej i wyraz twarzy jej męża, mogącego pozować do obrazu rozpaczy, bólu, lub nieszczęścia, i we mnie wywołał głębokie wzruszenie, nie dziwiło mnie więc, że Sałacińskiego zdenerwował do głębi, ileże ostatecznie, jakkolwiek w wykonaniu swego obowiązku i zleceń swego chlebodawcy, musiał odczuwać, że on spowodował proces karny.

Czułem, że nastąpi wybuch, któremu nie zdołam zapobiedz; istotnie, zanim mogłem jakąkolwiek wziąć inicyatywę, aby zatrzymać w ręku, że tak powiem, lice sytuacyi, Meledowska, jak raniony tygrys skoczyła w kierunku Sałacińskiego.

Wargi jej trzęsły się, oczy świeciły, białka krwią nabiegły; on stał blady, z posiniałemi wargami.

— Za co mnie pan prześladujesz, dlaczego pragniesz mej zguby?

On zwrócił ku mnie swą twarz zmienioną i szepleniąc wyrzekł:

— Panie sędzio! jestem tu znieważony, proszę mnie wziąć w obronę przed napaścią „tej pani“.

Ale ona nie dała mi przyjść do głosu i prawie wpadając mu w słowo zawołała:

— Przed napaścią! Ciebie ohydny człowieku przed moją napaścią wziąć w obronę! a! tego za wiele! Panie! milczałam aż do tej chwili, i pomimo wszystko, mimo prześladowania jawne i pokątne, mimo śledztwa sądowe, rewizye, jawnie i bezimiennie rozpuszczane plotki, milczałam, znosząc upokorzenie, w nadziei, że okupię tem spokój, nie mój, ale mego męża. A był mi ten spokój tak drogi, że cena szczęścia, zdrowia i życia własnego nie wydawała mi się zbyt wysoką. Sądziłam, że odezwie się w nim sumienie, że oprzytomnieje, — dodała wskazując wzgardliwie ręką na Sałacińskiego — i obliczy, iż podrażniona do najgłębszych głębin serca i wstydu niewieściego, muszę uciec się do ostatecznego ratunku; że zmuszona, nie zawaham się przed własną zgubą, aby zgubić jego — i znowu palcem wskazała na Sałacińskiego, który jakby odzyskał przytomność umysłu, stał spokojny z ironicznym uśmiechem na bladych ustach.

— Pani się zapomina, wrodzona egzaltacya, podrażniona śledztwem, dyktuje pani słowa, których kłamliwość jest w oczy bijąca.

— Drżysz pan przed prawdą, uprzedzasz me słowa, bo wiesz co mogę powiedzieć i czujesz, że to co powiem może zgubić nas oboje.

(C. d. n.)

BIELIZNĘ MĘZKĄ, RĘKAWICZKI, KRAWATY, KAPELUSZE w wielkim wyborze poleca magazyn Mikołaja Ludwiga. Lwów, Hotel George'a.

Na obszerny nasz artykuł pt.: „Polacy, Rusini, Czesi“ odpowiedziały *Nar. Listy* krótko, pomijając dyskretnie wszelkie wywody rzeczowe i liczbowe, a wyrywając zeń parę zwrotów. Nie pozostaniemy i my dłużnymi. Wyczytaliśmy w nr. 189 *Nar. List.* bombastyczny zwrot taki: „Przez 40 lat nagromadziło się po stronie Rusinów galicyjskich tyle uzasadnionych skarg na ucisk narodowy, że z tego mógłby urość drugi Czimborasso“ (!!) Spotkawszy się z tak potwornym zarzutem, szukaliśmy także porównania, dla Czechów dostępnego.

A więc stosunek hakaty do Wielkopolan możeby im nie zupełnie przemówił do przekonania; wzięliśmy przeto przykład z własnego życia Czechów, a zatem potrąciliśmy o ucisk, jakiego doznają czeskie mniejszości w t. zw. zamkniętych okręgach niemieckich, a dalej położenie 20 milionów Rusinów za kordonem. Powiedzieliśmy wtedy: „Oby tylko Czechom było tak w okręgach mięszanych, jak jest Rusinom w Galicyi, nie skarzyliby się wtedy Czesi na ucisk niemiecki.“ *Narod. Listy* pozwalają sobie w obec tego bezpodstawnie na konkluzyę, iż sami przyznajemy, iż Rusinom w Galicyi jest tak, jak Czechom w zamkniętych okręgach, i dodają, że się przez to sami oskarżamy.

Powiedzieliśmy dalej, że w urzędach państwowych i autonomicznych, w sądach itd. Rusini korzystają z tych samych praw, co Polacy. W miarę potrzeby język ruski wszędzie jest uwzględniany. Na szkoły ludowe ruskie kraj łoży więcej, niż na polskie. Imają się znów *Nar. Listy* wyrażenia: „w miarę potrzeby“, tu już chyba zła wola potrafiłaby i tę myśl wypaczyć. Każdy bezstronny przyzna, że skoro się powiedziało, że Rusini korzystają z tych samych praw co Polacy, i że język ruski jest uwzględniany wszędzie w miarę potrzeby, to znaczy tam, gdzie są Rusini i dokąd w języku swoim się zwracają. Zewnętrznym tego dowodem jest, że na wszystkich sądach, starostwach, kolejach, pocztach itd. (gdzie jest ludność ruska lub mieszana) znajdują się obok polskich i ruskie napisy.

Wobec takich argumentów *Nar. Listów* jak powyższe, nic myślimy wdawać się z nimi w dalszą polemikę; powtarzamy tylko, że z każdego wiersza przybija kardynalna nieznajomość stosunków polsko-ruskich, a dodajmy: uprzedzenie, stronniczość i dwojaka miarka w obec Rusinów: w Galicyi wszystko widzą *Nar. Listy* w barwach jak najczarniejszych, widzą ucisk i krzywdy, sięgające szczytów Czimborasso, a natomiast mają zawsze zamknięte oczy na to, jak postępuje z wielomilionową ludnością małoruską czynownictwo rosyjskie. O naszem poczuciu prawa i sprawiedliwości wobec Rusinów galicyjskich wyda sąd historya, a o ten sąd — zapewniamy *Narodni Listy* — jesteśmy najzupełniej spokojni.

Z bieżącej chwili.

Lwów, 24 lipca.

City londyńska nadała Milnerowi obywatelstwo honorowe, temu samemu szalbierzowi i prostemu oszustowi, który fałszując oświadczenie Boerów, sprowadził sromotną i nieszczęsną bez granic dla Anglii wojnę. Naturalnie asystował temu aktowi szalbierz i spekulant prywatny Chamberlain, jako minister kolonij, i naturalnie Milner, dziękując za ów zaszczyt, przemawiał za zmiażdżeniem Boerów, poczem „Anglia okaże się dla nich bezstronną a nawet przychylną, i pokaże im, że tracąc niepodległość, nie postradali jednak wolności“.

Cóżby też powiedział Milner i Chamberlain, gdyby dajmy na to, Anglicy postradali niepodległość a zwycięzca pocieszał ich szyderczo, że nie stracą jednak wolności?... To powiedzenie Milnera jest bardziej nikczemnem, niż to wszystko, co w Afryce południowej popełnia brutalność angielska, a nawet niż całe dotychczasowe postępowanie Milnera, tak ohydne, że gdy w lutym Kitchener nawiązywał rokowania z Boerami, postawił Botha jako pierwszy warunek usunięcie Milnera z Afryki.

Weltmarszałek przybędzie już niezadługo z powrotem do Niemiec; admirał ks. Henryk, brat cesarza, powita go z całą eskadrą koło Kadyksu, wyjedzie też naprzeciw sam cesarz, d. 10 sierpnia sprowadzi go do Bremerhaven, a ztamtąd swoim jachtem odwiezie do Hamburga, może go nawet przez tryumfalną Bramę brandenburską wprowadzi do Berlina, a Rzesza niemiecka, macając się za kieszeń, zawoła do Waldersego i kogoś innego, podobnie jak niegdyś Rzym do Varusa: „Zwróć mi moje miliony marek!“ Prasa niemiecka bardzo ponuro potrząsa swemi piórami na powitanie powrotu weltmarszałka.

Gdy przyszły tryumfator dopłynął do Suezu, donosi właśnie telegram rosyjski, że kolej sybirska już jest do Portu Artura wykończoną. Ale Petersburg nie będzie dlatego wznosił bram tryumfalnych, choć to znaczy faktyczny i nieodwołalny zabór Mandżuryi, znaczy zajęcie nazawsze Niuczwangu, znaczy oddanie caratowi północnych Chin pod faktyczne władanie caratu —a przedewszystkiem znaczy ze strony Rosyan osiągnięcie tego, po co dla Niemiec własnemi usty cesarza wypraszony został weltmarszałek, aby po wieki żaden Chińczyk nie ważył się zyzem spojrzeć na... Rosyanina!

Wilhelm II swoim prądem, szukającym dla Niemiec przyszłości za oceanami, rozpętał do szaleństwa przedsiębiorczość fabrykantów i kupców niemieckich — i prasa niemiecka zaznacza otwarcie, że temu prądowi zawdzięczać należy krachy teraźniejsze, zdemoralizowanie prasy niemieckiej, rozchwianie przemysłowych i pieniężnych stosunków Niemiec. A to dopiero początek; bo kierująca z góry fantazya jest niewyczerpana i niepoprawna — skoro zamiast pokornego rozpamiętywania znikomości pomysłów ludzkich, gotuje tryumfalny powrót Waldersemu

Dziewiętnastoletnie książątko Czun, które wyjechało z Pekinu, aby w imieniu Chin przeprosić cesarza Wilhelma za zamordowanie Kettelera, zachorowało w Szangaju — a złośliwi twierdzą, że będzie ciągle stawał po drodze, aż wycieńczony nie dojedzie do Berlina.

Z dyskusyi budżetowej w sejmie.

(Przemówienie posła dr. Włodzimierza Kozłowskiego w dyskusyi generalnej w sejmie dnia 8 lipca.)

(III.) Skoro tutaj mówiono o upaństwowieniu miłosierdzia, odróżnić należy miłosierdzie od obowiązku społecznego. Miłosierdzie jest cnotą czysto prywatną, która przyczynia się do ulżenia ludzkiej niedoli, obowiązek społeczny natomiast ogniwem w prawnym i społecznym ustroju, jest przeto czemś więcej, aniżeli dobrowolna, samarytańska usługa. I obowiązek społeczny także powinien płynąć z dobrej woli, gdzie jednak dobrej woli brak, tam trzeba ująć obowiązki społeczne w karby prawa. A w naszym kraju, gdyby wszyscy byli tak ofiarnymi, powiem także, gdyby wszyscy właściciele latifundiów składali takie ofiary na ołtarzu ojczyzny, jak to czyni poseł ks. Czartoryski, wówczas prawne przepisywanie wypełniania obowiązków społecznych byłoby zbytecznem W obecnych jednak stosunkach naszego kraju, na ludzi ofiarnych z dobrej woli nakładają zbyt wielkie ciężary, inni pogrążeni w sobkostwie albo zasklepieni w ciasnym widnokręgu, usuwają się od dobrowolnych obowiązków społecznych i płacą jedynie tylko to, co jest przedmiotem egzekucyi.

A w obec zaznaczenia, że ustawa o pośrednictwie pracy jest socyalistyczną, niech mi będzie wolno przypomnieć, że socyaliści, skoro im się jeszcze nie udało całkowicie opanować prawodawstwa, niczego więcej nie pragną jak tego, ażeby ciała prawodawcze nie dotykały wcale kwestyi organizacyi pracy. Bebel to otwarcie przyznał, że socyaliści, pragnąc ułatwić sobie agitacyę, chcą ranę społeczną ciągle trzymać otwartą. Dać im ją jątrzyć i samemu jej nie goić tam, gdzie się goić może i goić powinno, zdołałoby jedynie tylko socyalistom ułatwić ich zadanie, to jest właśnie woda na młyn socyalistów. Dlatego też jestem zwolennikiem organizacyi robotniczej, a przedewszystkiem prawa głosowania izb robotniczych do ciał prawodawczych.

Mówił dziś p. Jabłoński o stopniowem rozszerzeniu prawa głosowania. I ja byłem i jestem za stopniowem rozszerzeniem prawa głosowania, dlategoteż przed utworzeniem 5 kuryi w radzie państwa przemawiałem w kole polskiem za utworzeniem izb robotniczych z prawem wyboru do rady państwa i do sejmu. Zarzucono mi, że z nich się wytworzy organizacya socyalistyczna. Organizacya ta będzie robotniczą tylko, a nie potrzebuje być koniecznie socyalistyczną. A zresztą czyż teraz nie mamy organizacyi socyalistycznej i czy nie widzimy jej wpływu w 5 kuryi. Co do mnie zaś wolę każdą organizacyę jawną od tajnej. Jawna organizacya bowiem taka jak izby robotnicze stoi pod kontrolą całego społeczeństwa, a wpływ na nią mają nietylko socyaliści, ale także i inne do tego uprawnione czynniki.

Na zasadę powszechnego głosowania nie zgadzałem się w kole polskiem i gdy chodziło o zaprowadzenie 5 kuryi i nie zgadzam się w sejmie, obok innych powodów także i dlatego, że nas doświadczenie Polski naucza, dokąd nas zaprowadziła elekcya królów przez powszechne głosowanie całego wówczas w całej niemal Europie prawie wyłącznie uprzywilejowanego narodu szlacheckiego, a tak jak w Polsce podczas elekcyi na elekcyę wpływały obce mocarstwa, tak też w razie zaprowadzenia powszechnego prawa głosowania wpływać będą na sprawy publiczne obce żywioły.

Postępując za śladem myśli posła hr. Andrzeja Potockiego dotknę różnicy pomiędzy pojęciem kwestyi socyalnej a pojęciem socyalizmu.

Dwie te rzeczy mają się do siebie tak jak lekarstwo do choroby. Socyalizm jest zasadą międzynarodową: w innych państwach też jego przywódcy nie taili bynajmniej, że są przeciwnikami wszelkiej narodowości a zwolennikami międzynarodowego kosmopolityzmu.

W Austryi tylko zezwolono na wyjątek. Tutaj centralny zarząd socyalistycznego stronnictwa daje pewne zwolnienia od wyłączności zasad międzynarodowych i ze względu na wielką ilość narodowości i na wielkie ludności do nich przywiązanie, w praktycznym celu ułatwienia propagandy zezwala na tolerancyę narodowości, stawiając ją jednak w drugim rzędzie, dopiero po dążeniach międzynarodowych. Polityka społeczna jest natomiast przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie polityką narodową.

Socyalizm jest wypływem filozofii materyalistycznej, polityka społeczna polega na filozofii spirytualistycznej. Socyalizm bądź to przeczy potrzebie pozytywnej religii, bądź to tam, gdzie się nią liczyć musi, uważa ją za rzecz życia prywatnego i bojąc się zaczepić ją z frontu, podkopuje ją przez ciągłe napaści na duchowieństwo. Polityka społeczna płynie z Ewangelii i opiera się na Encyklikach papieskich „*Rerum novarum*“ i „*De conditione opificum*“ i na świeżo wydanej Encyklice o demokracyi chrześcijańskiej.

Socyalizm broni interesów tylko jednej warstwy społecznej, a nawet uprawnione interesa mieszczaństwa, większej własności ziemskiej a często i włościaństwa zwalcza; polityka socyalna dąży do organicznego rozwoju i równowagi wszystkich warstw społecznych, a więc także i warstwy robotniczej.

Socyalizm stoi siłą liczby, polityka socyalna duchem prawa. Socyalizm jest problematem przeważnie polityczno-ekonomicznym, polityka socyalna problematem sięgającym także na pole ekonomiczne, ale przedewszystkiem problematem etycznym. Socyalizm żąda rzeczy niemożliwych do spełnienia, jak: równości posiadania, upaństwowienia ziemi i innych środków produkcyi albo równego podziału gruntów, polityka socyalna dąży do możliwych reform i stopniowo przeprowadza je, jak np. ustawodawstwo chroniące robotników, ograniczenie czasu pracy we fabrykach i przy kopalniach węgla, ograniczenie fabrycznej pracy kobiet i dzieci i t. d.

Socyalizm dąży do tego, ażeby rany społeczne w celach agitacyjnych jątrzyć, polityka socyalna stara się je goić i łagodzić

Socyalizm dąży za pomocą walki klasowej, nienawiści i zazdrości, polityka socyalna tchnie miłością i pokojem.

Dla zbadania obecnych dążności socyalizmu kupiłem sobie sprawozdanie z kongresu socyalistów w Paryżu z r. 1900. Tam znalazłem zaraz na pierwszym planie długą dyskusyę na temat, czy socyalista może przyjąć tekę ministeryalną, czy nie?

Dyskusyi o takiem socyalistycznem zagadnieniu nie spodziewałem się znaleść w sprawozdaniu kongresu i zdawało mi się, że czytam Rabagas'a Sardou, w którym co prawda jest o wiele więcej humoru.

KRONIKA.

Lwów, dnia 24 Lipca.

Hrabina Lonyay, b. arcyksiężna Stefania, przyszła już zupełnie do zdrowia i wczoraj wyjechała z Baden do kąpiel morskich w Scheveningen. Tam zabawi 3 tygodnie, poczem uda się na dłuższy pobyt do Anglii i dopiero na jesień powróci.

Nadanie stypendyów. Rada miasta Stanisławowa nadała dwa opróżnione stypendya z fundacyi śp. Wicentego Szachłackiego po 460 k. rocznie Wiktorowi Wysockiemu, uczniowi VII klasy gimnazyum, i Janowi Łukaszowi Homme, uczniowi II kl. gimnazyalnej.

Usiłowane samobójstwo. Dziś rano o godz. 6 policyant odbywający służbę na ulicy Piekarskiej, spostrzegł jakiegoś człowieka, leżącego na trawniku między gmachami kliniki a ogrodem hrabiny Comellowej. Nieznajomy był blady, oczy miał przymknięte i krwią broczył z trzech ran w piersiach i jednej na brzuchu. Policyant zaalarmował pobliskie zakłady medyczne i odstawiono rannego do szpitala.

Tu przyprowadzony do przytomności, zeznał nieznajomy, że się zwie Mikołaj L. jest rodem z Dubiecka, a z zawodu czeladnikiem szewskim. Rany zadał sobie sam nożykiem jeszcze wczoraj nad wieczorem w zamiarze pozbawienia się życia i położył się na trawniku, aby umrzeć spokojnie. Rany, które sobie zadał, nie są śmiertelne i jeżeli nie nastąpi przypadkiem zatrucie krwi, lub inne komplikacye, żyć będzie.

Znowu zginęła dziewczyna we Lwowie Czternastoletnia Rosa Federbuschowna wydaliła się z domu onegdaj i dotąd jej nie znaleziono. Dochodzenia policyjne tylko tyle wykazały, iż Rosę widziano w towarzystwie drugiej jeszcze dziewczyny na dworcu kolejowym, prawdopodobnie więc została uprowadzoną przez handlarzy żywym towarem.

W Rymanowie w zakładzie zdrojowo-kąpielowym odbędzie się w niedzielę dnia 28 bm. bal.

Z Nadwórniańskiego piszą nam: W nr. 150 *Dila* znajduje się następująca korespondencya: „Z Mykułyczyna z nadwirniańskoho powitu: Duże diakujemo wsim wscz. posłam, szczo tak twerdo nas zastupajut i ne dajut nam zahynuty pid tiażenkim obuchom polskoho państwa. Prosymo ich koncze, szczoby do samoho Cisaria dały znaty, pro naszi chłopski krywdy, taj chłopski rany, to aż se nas może widratuje z hirkoi bidy. A na otca Mandyczewskoho wsi my duże luti, bo win chocz swiaszczenna osoba, zradyw nas tak soromno. Nechaj Win ue posmije bilsze buty naszym posłom, bo ni odnoho hołosu ne damo na neho i nechaj nam zwerne se wse, szczo nam tak bohato naszkodowaw. *Hucuły z Mykułyczyna.*

Jak przed kilkunastu dniami nie mogłem pozostawić bez odpowiedzi i wyjaśnienia korespondencyi złośliwego pisemka, tak też i powyższego listu z Mikuliczyna bez odpowiedzi nie zostawię. Ponieważ wybory za pasem, więc worek z pismakami się rozwiązał, lecz jeśli ktoś pisze, to niech się zastanowi dla kogo, o czem i co pisze. „Konia kujut — żaba nohu nastawlaje“ — można zastosować do tego korespondenta *Dila*. Podpisuje on huculów a tymczasem on taki huculi, jak ja Turek. Cała korespondencya to sieczka i cały powiat wie, co o tem sądzić. Lecz na ustęp, że „my huculi duże na otca Mandyczewluti“, muszę odpowiedzieć. Prawda, iż są w Mikuliczynie jednostki, które są bardzo „lute“ na marszałka i na cały wydział, lecz nie sejmowe sprawy ale osobiste są tego przyczyną. Jest tam w Mikuliczynie duszyczka, duże rewnyj patryjot, który niedawno jeszcze był bardzo skromnym i potulnym człowiekiem, kiedy był, jak Niemiec mówi „wie ein Kirchenmaus“, gdy się ale w Mikuliczynie podpasł i zapasł, i gdy mu tego wszystkiego za mało i chciałby w coraz to większe pierze porastać, zachciało mu się jeden dom za drugim budować, co naturalnie wolno, i jeżeli się ktoś ogranicza do funduszów własnych, ów ale przyjaciel biednych huculów, a wróg lachiw, wiedząc, iż gmina Mikuliczyn posiada las, postarał się o uchwałę rady gminnej, by mu darowano 80 sztuk jodeł na trzeci domek, aby sobie biedak pobudował. Rada, by się odczepić, przedłożyła wydziałowi uchwałę do zatwierdzenia, a wydział tejże nie zatwierdził, stąd gniew, i „lutyj na otca Mandyczewskoho“. Jkkkolwiek i to niesłusznie, bo ks. marszałek prezyduje a nie uchwala, a na odrzucenie takich uchwał ja postawiłem wniosek. Jest może i kilku huculów lutych na otca Mandyczewskoho, i to wierzę, lecz ci w podobny sposób i za podobne rzeczy „luti“. Nie udał się z kupnem handel o połoninę przeprowadzić ze szkodą gminy, a ponieważ i tu wydział stanął na przeszkodzie, więc „luti“. Jeśli koresponden taki przyjaciel i honorowy człowiek, to niech otwarcie wytknie i wyjawi „szczo maje wernuty szczo tak bohato zaszkodowaw“— a wtedy może potrafi ktoś sprawę wyjaśnić, a i sędziowie się znajdą. *G. Głuchowski.*

O strasznym wypadku donoszą z Mostów Wielkich: Dnia 20 bm. zawalił się tu stary dom, raniąc około 30 ludzi, a zabijając dwóch. Dom, który się zawalił, był stary, a katastrofa stała się wskutek powierzenia jego naprawy niekoncesyonowanemu budowniczemu. Dom runął w dzień, na szczęście w chwili, gdy większa część jego mieszkańców wyszła na miasto. Wskutek tego między poranionymi są przeważnie robotnicy, którzy zajęci byli naprawą Zabici są także robotnikami.

Morderstwo. W Osowcach, majątku hr. Potockiego, pod Buczaczem, spełnione zostało morderstwo na osobie śp. Romana Długoszowskiego, rządcy tych dóbr. Śp. Roman Długoszowski był gospodarzem nadzwyczaj sumiennym i energicznym. Dzień przed śmiercią udał się śp. Długoszowski na spoczynek w swojem mieszkaniu, bo nieboszczyk był kawalerem. Otóż, jak późniejsza komisya śledcza stwierdziła, morderca lub dwaj (jeśli nie sam jeden był) rzucił się na ofiarę podczas jej głębokiego snu i przycisnąwszy zapewne kolanem żołądek, chwycił za gardło i udusił.

Onegdaj odbył się pogrzeb śp. R. Długoszowskiego, zaś sędzia śledczy aresztował dwóch ludzi ze służby, podejrzanych o spełnienie tej strasznej zbrodni. Obu odstawiono na razie do aresztów śledczych w Buczaczu. Zmarły liczył lat 50, nie pozostawił żadnego majątku prócz drobnych oszczędności złożonych w losach. Sprawcy nie zabrali żadnych pieniędzy.

Akademia górnicza w Przybramie. Kolegom mającym zamiar poświęcić się studyom górniczym na akademii w Przybramie udziela wszelkich informacyi „Czytelnia polska akademików górniczych w Przybramie“, gdzie też należy adresować.

Oberwanie się chmury. Z Budapesztu telegrafują pod d. 24 bm. Dziś w nocy była tu ogromna ulewa, spowodowana oberwaniem się chmury. Wyrządziła wielkie szkody. Przeszło 300 mieszkań suterenowych zostało zalanych.

Żona prezydenta Transvaalu Krügera, zmarła — jak już donosiliśmy — w Pretoryi na zapalenie płuc. Ciotka Krüger, jak ją powszechnie nazywano, była jedną z najzacniejszych kobiet połafr. republiki. Skromna, cicha, była niejako wcieleniem wszystkich cnot domowego ogniska. Zajęta całe życie gospodarstwem domowem, gotowała, szyła i pilnowała ładu przez cały okres czasu, podczas którego mąż jej z ubogiego farmera doszedł do najwyższej godności w republice. Jako prezydentowa nie zmieniła trybu życia. „Pierwsza pani“ Transvaalu od piątej zrana zajętą była kuchnią, a kawy, które przygotowywała swemu mężowi, znane były z dobroci w całym Transvaalu.

Jej też zawdzięcza Paweł Krüger, że posiada znaczny majątek. Przez całe pół wieku pracowała dla niego i oszczędzała, nie pozwalając sobie na najdrobniejszy wydatek niepotrzebny. Skromność jej toalet była przysłowiową. Do męża przywiązaną była całą duszą, nieomal uwielbiała go, uważając go za największego człowieka współczesności. Charakterystyczną była jej sympatya dla zwierząt. Gdy prezydentowi stawiano pomnik, a uprzejmy rzeźbiarz zapytał o zdanie pani Krüger co do swojego projektu, nie mała ona innego życzenia, jak tylko, aby kamienny cylinder, który na posągu zdobi głowę prezydenta, był wydrążony, aby ptaki mogły po deszczu z sztucznej tej czarki pić i w wodzie się pluskać. Życzeniu jej stało się zadość i rzeczywiście po każdym deszczu gromada ptactwa unosi się nad cylindrem p. prezydenta i korzysta z sztucznego zbiornika wody.

Tołstoj — jak telegrafują z Petersburga — powrócił już do zdrowia, ale jest bardzo osłabiony. Mimo to pracuje dalej nad nową nowelą pt. „Starcy“.

Kastrofa okrętu. Ze Sztokholmu telegrafują pod d. 23 bm: Na trójmasztowym, przybyłym do Getwingen, a naładowanym naftą amerykańską, z niewiadomej przyczyny eksplodowała nafta. Cały okręt wyleciał w powietrze. Płonąca nafta płynie po wodzie. Czterech urzędników cłowych i 6 ludzi z załogi straciło życie.

Z mody. Druga połowa lata jest bardzo niewdzięczna dla modnej kroniki. Miasto puste; panie na willegiaturach lub w kąpielach. Rzecz prosta, że ubierać trzeba się inaczej na letniem mieszkaniu, lub gdzieś u krewnych czy przyjaciół na wsi — inaczej w Krynicy, Zakopanem, Copotach lub Kołobrzegu, a znów inaczej w Karsbadzie, Ostendzie, Vichy, Spa.

Na letniem mieszkaniu, wogóle na wsi, najmilsze i najpraktyczniejsze bezwarunkowo są sukienki płócienne lub kretonowe na użytek częstszy, a batystowe lub muślinowe do staranniejszego ubrania. Suknia taka powinna sięgać tylko do ziemi lub nawet odkrywać stopę. Należy unikać falban, falbanek, wszywek, aksamitek, bo to wszystko utrudnia pranie; gładka spódniczka, do tego skromna bluzka, ładny *tour du cou*, elegancki pasek, kilka żywych kwiatów, wpiętych we włosy lub przypiętych do boku. Wieczorem, na jakieś zebranie, suknia kretonowa lub płócienna ustąpi miejsca batystowej lub muślinowej, oto wszystko. Trzeba mieć w zapasie jakąś wełnianą spódniczkę na dnie chłodniejsze jakiś *cache poussière* i parę zupełnie skromnych kapeluszy *canotier*, pasterkę z polnemi kwiatami. Żadnych piór, żadnych koronek — to wszystko niech odpoczywa do powrotu.

Jadąc do wód krajowych lub drugorzędnych zagranicznych, trzeba się już zaopatrzyć inaczej. Przedewszystkiem, dla biorących kuracyę, na wody lub do kąpieli, niezbędne jest ubranie wygodne i praktyczne. A więc płaszcz z lekkiej, świecącej wełny lub surowego jedwabiu. Płaszcz taki ułatwia niezmiernie ranne, pospieszne ubranie, kładzie się na pierwszą lepszą bluzkę lub kaftanik, nie wymaga gorsetu, którego nigdy, już ze względów czysto hygienicznych, ani na wody, ani do kąpieli brać się nie powinno. Kapelusz powinien być duży, zakrywający o ile możności uczesanie mniej staranne, bo wszak niepodobna fryzować się i fiokować o 7 rano. Po powrocie z kąpieli trzeba się ubrać staranniej w batyst, fular lub muślin — i już tak pozostać na poobiedni spacer i wieczorny raut. Zmiana raz jeszcze w ciągu dnia lub wieczoru tualety jest w tych miejscowościach nietylko zbyteczną, ale poprostu śmieszną.

Rzecz się przedstawia zupełnie inaczej w Ostendzie. Karlsbadzie itp. Tam stroją się zapamiętale, głównie Angielki i Amerykanki, dla których strój jest jednym sportem więcej. Ale i tam można ubrać się gustownie, a bez przesady i zbytnich kosztów; wszystko zależy właśnie od tego tualetowego taktu, sposobu, gustu od tej pożądanej równowagi i dobrego *juste milieu*. Znałam osobę, która przyjechała do Ostendy z czterema sukniami i czterema kapeluszami i w ciągu 5-tygodniowego pobytu była ładnie i elegancko ubrana, a spełniła to trudne zadanie w następujący sposób: Rano do kąpieli elegancki płaszcz z szerokiej materyi i duży kapelusz przybrany fularem. Na śniadanie i przed obiadem spacer, ładny kostium *tailleur* z jasno granatowej angielskiej alpagi, żakiecik włożony na białą pikową kamizelkę, kapelusz *Canotier*, ozdobiony białą materyą. Na obiad, raut. koncert itp. służyły jej stale dwie tualety: jedna czarna, tiulowa w duże grochy, na czarnej jedwabnej podwłoczce, ozdobiona trochą dżetów i koronek; druga z takiegoż tiulu białego na białej podwłoczce ze stosownem przybraniem Do tych dwóch sukien dwa kapelusze: jeden czarny z białemi strusiemi piórami, drugi biały z czarnemi piórami I było zawsze dobrze i ładnie.

Raz jeszcze powtarzam: piękność tualety, zwłaszcza letniej, zależy nie od ceny, ale od dobrego smaku i dobrej roboty. Trochę batystu i koronek, parę metrów aksamitki lub wstążki, szczyptę dżetu lub świecidełek, a wiele naturalnego wdzięku i — cel będzie osiągnięty.

Zmarli. W Sosnówce pod Pruszkowem w Królestwie umarł Edward Leo, ceniony publicysta, długoletni redaktor *Gazety polskiej*. Pogrzeb odbędzie się w Warszawie, dokąd zwłoki ś. p. Lea przewiezione już zostały.

Kalendarz

We czwartek 25 lipca Jakóba Apost. — Prokła.

Wschód słońca 25 lipca o godz. 4 min. 31 zachód o godz. 7 min. 37.

W piątek dnia 26 lipca Anny — Sobor s. Haw.

Wschód słońca 24 lipca o godz. 4 min. 32, zachód o godz. 7 min. 36.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego:

We czwartek „Mężowie Leontyny“, komedya w 3 akt. Alfreda Capus'a, tłumaczył M. Sachorowski.

W piątek przedstawienia nie będzie.

W sobotę po raz pierwszy „Boubouroche“, sztuka w 2 ak Jerzego Courteline i (wznowienie) „Było to pod Wagram“, komedya w 1 ak. Teodora Banville.

W niedzielę „Popychadło“, komedya w 5 akt. Jana Szukiewicza.

✱

Nowa bajka dla dużych dzieci.

— Ile wołów macie teraz w stajni? — pytał kogut młodego byczka, brykającego po gumnie.

— Dwadziescia pięć.

— Jakżeż to możliwe? O ile wiem, w całej stajni stoi wszystkiego dwadzieścia pięć sztuk bydła, a między tem jest przecież cztery konie, jeden muł i..

— Ach, nie rozumiesz się na tem. Podług „niemieckiego spisu ludności“ wszystko to są woły.

Colosseum i ogród Colosseum najpiękniejsze miejsce rozrywki we Lwowie. Nowe dekoracye pędzla p. Z. Balka. Od 16. lipca nowy wspaniały program. *Margherita et G. di Gianotto* prześliczne obrazy z żywych osób. *Trupa Grunathos* (7 pań) jedyna damska trupa akrobacka, *Pertina* tancerka akrobatyczna *Tacianu* fenomen. *Cetinje* trupa czarnogórska. *Artur de Lipiński* ekwilibrysta na wieży Eiffel, *Amerykański Bioscop* żywe fotografie; Przyjazd i przyjęcie J. C. M. Cesarza Franciszka Józefa I. w Pradze. *The 5 Reyals* elektryczne śpiewaczki. *Trupa Marsani*, pantomina; figle muzykantów.

Leon XIII i francuskie kongregacye.

Rzymski korespondent warszawskiego *Słowa* pisze:

List, jaki Leon XIII wystosował do przełożonych zakonów z powodu uchwalonego we Francyi prawa o stowarzyszeniach religijnych, jest jednym więcej dowodem, że Ojciec św. jaknajogłędniej postępuje z Francyą, starszą córką Kościoła, i dlatego nie wydaje i ogłasza odezwy aktu energicznej opozycyi przeciw rządowi republikańskiemu. Kardynał Rampolla wniósł wprawdzie jednocześnie na ręce tutejszego posła francuskiego przy Watykanie, p. Nisarda, energiczną, silną, protestującą notę dyplomatyczną ale akt ten dyplomatyczny nie został i zapewne nie będzie ogłoszony. Interesy religii nakazują wielką oględność w postępowaniu z dzisiejszym rządem we Francyi. Zauważyć można także, że w liście do generałów zakonów Leon XIII nie wymienił nawet Francyi, ale zwrócił się zbiorowo do zakonów trzech łacińskich krajów, gdzie wojna przeciw klasztorom stała się hasłem antiklerykalizmu. Listem owym Papież chciał przedewszystkiem dać wyraz miłości i przywiązaniu dla kongregacyj w ciężkich przejściach, na jakie są wystawione, i zarazem dać, że się tak wyrażę, satysfakcyę duchowi katolickiemu, któryby nie był zrozumiał, gdyby Papież w podobnym razie zachował milczenie. Chociaż jednak, pomiędzy

W wielkim wyborze CAPES (peleryny) oraz chustki damskie, Eschaps Himalaya poleca Magazyn Schayerów.

wierszami, czyta się, iż list zwróconym jest głównie przeciwko Rzeczypospolitej, imię jej jednak niewyszło z pod pióra Leona XIII, czy też kardynała Rampolli. Kto zna zwyczaje dzisiejszej Kuryi apostolskiej, spostrzeże łatwo, iż list odpowiada zupełnie usposobieniu pojednawczemu, skłonności do łagodzenia, jakie manifestuje Leon XIII. Gdyby papież chciał był protestować solennie, mógłby wystosować publiczny list do prezydenta Republiki, tak, jak w r. 1883, kiedy prawa szkolne uchwalone zostały we Francyi, albo też wysłać encyklikę do biskupów.

Powiadają, że kilku kardynałów parło Leona XIII do polityki silniejszej, ostrzejszej i radziło nie być nadto skłonnym do ustępstw. Ale w Watykanie zdają sobie bardzo dobrze sprawę z trudności położenia i wielkich niebezpieczeństw, na jakie wystawiłaby polityka ostrzejsza — Stolicę Swiętą. Znanemi są zresztą sympatye wszechwładnego kardynała sekretarza stanu Rampolli dla Francyi. Można być pewnym, iż kardynał Rampolla posunie usposobienie pojednawcze aż do ostatnich możliwych granic, póki będzie miał nadzieję ocalenia konkordatu i utrzymania stosunków z Rzecząpospolitą. Wszakże Stolicy Apostolskiej mogłoby grozić zwinięcie poselstwa przy Watykanie.

Na to więc minister Leona XIII baczy przedewszystkiem, ażeby nie dopuścić do zerwania z Francyą, bo zerwanie to zniszczyłoby ogólny plan dyplomatyczny i byłoby zgubnem dla Kościoła i Francyi.

List apostolski nie mówi nic o stanowisku, jakie mają zająć kongregacye i stowarzyszenia duchowne wobec nowego prawa francuskiego; jest to o tyle zrozumiałem, że list zwróconym jest nietylko do Francyi, ale i do Hiszpanii i Portugalii, gdzie zakony wystawione są na te same przejścia. Ale przełożeni kongregacyj otrzymali instrukcye zachowania usposobienia umiarkowanego, raczej pojednawczego.

Te, które jeszcze nie mają pozwolenia upoważnienia zostania w kraju, zażądają go niezadługo. Do nich należą także nasi OO. Zmartwychwstańcy w Paryżu, którzy przed kilku dniami *in gremio*, w komplecie generalnej kapituły, przyjmowani byli przez Leona XIII na osobnej audyencyi. Więc zakony przedłożą swoje statuty rządowi francuskiemu i zobaczymy dopiero później, w jesieni, jakie powstaną trudności.

W pierwszym rzędzie otrzymają upoważnienie OO. Lazaryści, kierujący misyami na Wschodzie. Wątpić atoli można, czy OO. Jezuici i OO. Asumpcyoniści odniosą się o to upoważnienie, przewidywać bowiem można, iż nie będzie im udzielonem; inne zakony zapewne pozostaną, a nawet, zdaje się, iż rząd francuski da w tej mierze uspokajające zapewnienie. Więc do Belgii i Włoch udadzą się tylko ci, którzy nie będą mogli pozostać w obrębie Republiki.

Tutejsze gazety liberalne uderzają już na alarm, sygnalizując OO. Jezuitów, którzy do Medyolanu i Wenecyi zamyślają się sprowadzić...

We Włoszech, zniesiono jeszcze, przed laty kilkunastu wszystkie zakony a majątki zakonów zabrano na własność rządu, który z tego zaboru utworzył fundusz użyteczności publicznej i płaci proboszczom kongrue wynoszącą na każdego około 800 lir. rocznie. Po za tem jednak udzielił im rząd włoski — przyznać to trzeba w imię sprawiedliwości — zupełnej swobody osiedlenia się i urządzenia na nowo. Dlatego na Aniensynie, w dzielnicy rzymskiej Prati del Castello, jest dziś wiele nowych klasztorów i domów zakonnych. A więc gazety liberalne, organy masoneryi nawołują na ministeryum, aby zapobiegło „inwazyi“ nowych zakonników, zwłaszcza tych, którzy się trudnią nauczaniem, jak np. OO. Jezuitów, na co z wielką słusznością, wspominają gazety katolickie, iż w dzisiejszym kryzysie, przez jaki Włochy przechodzą, kiedy zaczyna już świtać widmo rewolucyi socyalnej — które we Włoszech teraz silniej, niż gdziekolwiek występuje — podobni pomocnicy nie mogą nie być pożądanymi i szaleństwem jest ich odpychać. Ale we Włoszech sytuacya jest skomplikowaną i stoją tutaj naprzeciw siebie obozy wręcz nieprzejednane! Zresztą, wcale jeszcze nie jest powiedzianem, iż OO. Jezuici przejdą do Włoch.

Istnieje przytem sprawa protektoratu francuskiego nad misyami na Wschodzie, historycznego prawa, którego Francya zrzec się dotąd nie chce. I na tym punkcie stanowisko Kościoła jest trudnem.

O prawo protektoratu nad własnemi misyami upominają się Niemcy, upominają się także i Włochy. W Pekinie poseł włoski markiz Salvago-Raggi domagał się świeżo prawa opiekowania się włoskiemi misyami zakonnemi w Chinach. Kiedy rżnięto, mordowano misyonarzy w Państwie Niebieskiem, poseł włoski nic nie robił, a obecnie domaga się rozciągnięcia opieki. Tymczasem interesy Kościoła nie mogą podlegać wahaniom się, zmianom politycznym i Kościół na Wschodzie szukać musi opieki tam, gdzie jest więcej siły. Dlatego też, kiedy Leon XIII, w liście do kardynała Langénieux, potwierdził prawo protektoratu francuskiego na Wschodzie, nie powoływał się na historyczne prawo, ale jako na fakt aktualności i potrzeby, na powagę Francyi i jej wpływ na Wschodzie, choć w ostatnich czasach Republika nie okazała dobrych chęci w tej mierze, co przedtem.

Zatem Stolica Apostolska chce utrzymać *status quo* protektoratu francuskiego, w interesie samych misyi.

MAŁY FEJLETON.

Ludzie, którzy się śmieją...

W Japonii ma powstać stowarzyszenie, mające na celu propagandę śmiechu. Stara Europa wzrusza ramionami na takie nowatorstwo — nieprawdaż? — a jednak jest w tem może coś godnego uwagi. O propagandzie śmiechu pisze fejletonista z *Journal des Débats*:

„U mas obecnie nikt się nie śmieje Nikt nie umie się śmiać, nikt nie chce się śmiać Jest to błąd. Są śmiechy niezdrowe i śmiechy głupkowate. Lecz są także śmiechy inteligentne i śmiechy zdrowe.

Nie wiem, czy te właśnie ostatnie rodzaje śmiechu mają zamiar uprawiać Japończycy; lecz to pewna, że my, Francuzi, powinniśmy się stowarzyszać, celem obrony śmiechu od ostatecznej zagłady.

Irytujemy się na głupotę, nie spostrzegając, że irytacya ta czyni nas samych głupcami. Dyskutujemy poważnie z tymem ludzi, którzy nie zasługują na to, aby byli słuchani. Zbijamy energicznie kupę niedorzeczności, których autorowie zapewne nie mogą wyjść ze zdumienia, że czyni się im taki zaszczyt. Iluż jest ludzi, ileż dzieł, dla których najsprawiedliwszym wymiarem sprawiedliwości byłby wybuch śmiechu. Ile zniknęłoby przeróżnych straszydeł, gdyby je traktowano śmiechem, zamiast się obawiać, lud przynajmniej udawać obawę.

Nietylko straciliśmy swą tradycyjną zdolność do śmiechu, ale nawet pociąg do niego. Być może, zawiele mówiono o tem, że Francuz jest to lekkoduch pusty i dowcipny. Od pewnego czasu pracuje on nad utratą tych pięknych przywar, które są, właściwie mówiąc, przymiotami, i usiłuje stać się poważnym. Żeby nam nie zarzucano, że pewnych rzeczy nie traktujemy seryo, bierzemy wszystko tragicznie. To ma na dłuższy przeciąg czasu dużo niedogodności. To nadaje życiu narodowemu stan wytężenia i szorstkości, trudnej do wytrzymania.

Uśmiech zachował swe prawa. Jesteśmy zawsze ironiczni i należy mniemać, że jeszcze niepręcikо stracimy tę właściwość. Lecz od uśmiechu do śmiechu przestrzeń jest nieskończona.

Śmiech jest dobroduszny. Uśmiech jest dość często wymuszony. Śmiech jest rozwiązaniem, uśmiech zaś tylko środkiem, wybiegiem. Uśmiech może być zły, kiedy śmiech — przynajmniej ten, którego nieobecność opłakujemy w tej chwili — jest prawie zawsze życzliwy. Śmiać się, to znaczy rozbrajać. Uśmiechać się, to znaczy przygotowywać jakieś straszne pchnięcie. Znikanie śmiechu jest współczesne okrucieństwu, które charakteryzuje nasze obyczaje publiczne i które je obniża. Mniemam, że napróżno próbowaliśmy się odzwyczaić od uśmiechu. Lecz powróćmy śmiechowi prawo obywatelstwa, piętno pobłażania i dobroduszności. Mniej uśmiechajmy się, więcej śmiejmy się. Nie ponieslemy przez to żadnej szkody, tembardziej nie poniesie go porządek świata.

Jest prawdopodobne, że jeżeli społeczeństwo francuskie nie śmieje się już więcej, to dlatego, iż nie ma czystego sumienia. Jest podniecone, niespokojne, niezadowolone z siebie. Nie wie naprawdę, czego chce, a czego nie chce. Tylko myśli czyste tworzą spokojne sumienie. I tylko sumienia spokojne wytwarzają charaktery wesołe. Obserwacya codzienna stwierdza to co do jednostek. Z narodami jest tak samo, jak z jednostkami.

Wesołość francuska powróci z chwilą, kiedy dusza francuska, teraz niepewna i zbłąkana, odzyska władzę nad sobą, bez której niepodobna zoryentować się co do przyszłości i korzystać z teraźniejszości.

Wszystko się trzyma, wszystko się łączy i racye, które przeszkadzają nam śmiać się, są w gruncie rzeczy te same, które paraliżują naszą działalność, które ciskają nas w krąg ciemnych i męczących błąkań po omacku.

Dusza japońska jest znacznie prostsza od naszej. To też towarzystwo propagandy śmiechu będzie tam miało mniej do roboty, niż u nas“.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— **Burza** z gradem i ulewą, rozpoczynając się niemal oberwaniu chmury, nawiedziła we wtorek popołudniu po pół do 5 Kraków. Masy deszczu spływające z chmur były tak olbrzymie, że w ciągu niespełna kwadransa kanały uliczne zostały przepełnione, a woda z nich na zewnątrz zaczęła występować.

Ruch wyborczy.

(Tel. „Gaz. Nar“.)

Stanisławów 24 lipca.

Dziś pod przewodnictwem marszałka p. Brykczyńskiego odbyło się liczne zgromadzenie wyborców z wielkiej własności stanisławowskiej, na którem poseł do rady państwa i sejmu Wojciech hr. Dzieduszycki składał sprawozdanie ze swych czynności.

Skreślił obraz działalności rady państwa w ostatniej sesyi, wyliczał wszystkie przedłożenia, które uchwalone zostały i nadmienił, że główną zasługą Koła polskiego było, że Czesi w parlamencie obstrukcyi zaniechali i że w ogóle rada państwa prace na nowo podjęła.

Kiedy parlament — powiedział p. Dzieduszycki — już zaczął funkcyonować, musiało się Koło polskie trzymać polityki wolnej ręki. Nie mogło przystąpić do żadnej większości, bo póki nowy regulamin nie zabezpieczy istnienia izby i dopóki niedawne smutne wypadki nie pójdą w niepamięć, stoją rzeczy w Wiedniu niestety tak, że powstanie jakiejkolwiekbądź większości stałoby się hasłem dla wznowienia obstrukcyi ze strony mniejszości, a przeto do udaremnienia obrad i uchwał.

Mowca wyczerpująco omawiał sprawę podatku od wódki i sprawę budowy kanałów, jakoteż inwestycye, mówił o korzyściach tych ustaw dla kraju i społeczeństwa. Przeszedł nakoniec do działalności sejmu kraj., wyraził zadowolenie z umiarkowanego stanowiska ludowców, wyrażając nadzieję, że podobnie jak stojałowczycy, i ci w niedalekiej przyszłości do Koła polskiego wstąpią. Napomknął też o włościach rentowych i wyraził zdziwienie, jak ustawa ta tak dla wszystkich użyteczna, mogła dać Rusinom pretekst do wystąpienia z sejmu.

Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie nader przychylnie i udzieliło posłowi jednomyślnie votum zaufania.

(Koresp. Gaz. Nar.)

Buczacz d. 23 lipca.

Dzisiaj odbyło się w sali rady powiatowej w Buczaczu pierwsze zgromadzenie komitetu powiatowego dla wyboru posła z kuryi mniejszej posiadłości z powiatu tutejszego. Zgromadzenie to było bardzo liczne, bo przeszło 80 członków, a w tej liczbie większa połowa włościan ze wszystkich stron naszego powiatu, niemniej wszystkie inne warstwy były reprezentowane tak duchowieństwo rzym.-kat., jak mieszczaństwo, izraelici i obywatelstwo okoliczne.

Zebranie zagaił prezes rady powiatowej p. Maryan br. Błażowski, przedstawiając ważność obecnej chwili i zaznaczył, że w tak licznem dzisiejszem zebraniu widzi rękojmię zgodnego i pomyślnego przeprowadzenie wyboru posła do sejmu.

Delegatem na zjazd 25 b. m. we Lwowie wybrany został jednogłośnie p. Maryan br. Błażowski.

Poczem wybrano komitet ściślejszy z sześciu członków złożony, któremu polecono rozpatrzyć ewentualne, możliwe do przeprowadzenia w naszym powiecie kandydatury narodowe i przedstawić pełnemu komitetowi do rozstrzygnięcia.

Jasło 23 lipca.

Zgromadzenie wyborców, zwołane przez mężów zaufania komitetu centralnego, wybrało dziś pod przewodnictwem małszałka powiatu, komitet ściślejszy, oraz prezydyum, dalej delegata do komitetu centralnego, w osobie p. Tadeusza Troczyńskiego.

Następnie postawiono kandydaturę ks. kanonika Karola Krementowskiego, proboszcza w Święcanach, którą nader przychylnie przyjęto.

Na razie nie zgłoszono innej kandydatury.

Do zgłaszania dalszych kandydatur zakreślono termin do 5 sierpnia.

Telegramy i telefonematy.

Sejmy.

Grac 24 lipca. W sejmie styryjskim nastąpił wczoraj exodus posłów konserwatywnych. Oto mianowicie podczas rozprawy nad pokryciem preliminarza krajowego, konserwatywny poseł Wagner wniósł o podwyższenie podatku zarobkowego przemysłowców, a zachowanie 44 proc. podatku gruntowego włościan. Stuergck zaproponował utrzymanie w mocy dotychczasowego stanu rzeczy. Rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której mowcy konserwatywni oświadczyli, że stanowczo obstają przy wniosku Wagnera. W głosowaniu wniosek ten odrzucono. Konserwatyści wnieśli następnie o imienne głosowanie nad wnioskiem Stuergka, a gdy to imienne głosowanie się rozpoczęło, opuścili salę, przez co Sejm zdekompletowali. Następne posiedzenie dziś.

Opawa 24 lipca. W sejmie szląskim rozwinęła się ożywiona dyskusya nad sprawozdaniem komisyi administracyjnej w sprawie zaprowadzenia bezpośrednich tajnych wyborów. Referent Konarek wniósł o przejście do porządku dziennego, czemu sprzeciwiło się kilku mowców, między innymi pp. Michejda i ks. Świeży. Ostatecznie przyjęto wniosek pośredniczący Sedliwitzky'ego o odesłanie sprawozdania do Wydziału krajowego, celem uzupełnienia badań i przedłożenia wniosku na przyszłej sesyi Sejmu.

Sacburg 24 lipca. Sejm uchwalił zmianę ordynacyi wyborczej do Sejmu, powiększającą liczbę posłów, i zaprowadzającą w kuryi miejskiej bezpośrednie wybory.

Czerniowce 24 lipca. Sejm bukowiński został dziś przed południem zamknięty.

Anglia i Transvaal.

Londyn 24 lipca. Lordmajor wręczył wczoraj Milnerowi, w obecności Chamberlaina i innych ministrów list z nominacyą na członka honorowego m. Londynu; dokument ten spoczywał w złotej szkatułce. W mowie, wygłoszonej do Milnera, podniósł on wybitną jego działalność w Afryce południowej. Milner podziękował w obszernem przemówieniu, zaznaczył, że jakkolwiek wszyscy pragną pokoju, jakkolwiek Anglicy chcieliby ułatwić Burom poddanie się przez zawarcie honorowego pokoju, to jednak nikt nie chce okupić tego ustępstwami, któreby w przyszłości mogły stać się niebezpiecznymi i wywołać powstanie ludności boerskiej. Po skończeniu zaś wojny Anglia traktować będzie burgherów bezstronnie, a nawet przychylnie i pokaże im, że tracąc niezawisłość nie stracili jednak wolności.

Londyn 24 lipca. Jak „Daily News“ donosi, odbędą się tu rokowania pokojowe w sprawie Afryki południowej.

Londyn 24 lipca. Lord Kitchener telegrafuje z Pretoryi, że pociąg angielski, wiozący narzędzia i przybory wojenne, został podpalony. Trzech ludzi jest zabitych, 18 rannych.

W Chinach.

Suez 24 lipca. Hrabia Waldersee przybył tu na pokładzie okrętu „Gera“.

Różne.

Chabarowsk 24 lipca. Kolej syberyjska została już do Port Artur ukończona.

Chrystyania 24 lipca. Król Oskar uczestniczyć będzie w niemieckich manewrach cesarskich pod Gdańskiem.

Kopenhaga Król zatwierdził listę nowego gabinetu przedłożoną przez prof. Deuntzera. Deuntzer obejmuje prezydyum i sprawy zagraniczne. Wszyscy ministrowie należą do lewicy.

Petersburg 24 lipca. Car odwiedził księcia Wojciecha pruskiego i zabawił u niego pół godziny.

Konstantynopol 24 lipca. Wielki książę Aleksander Michajłowicz odjechał stąd na pokładzie „Rościsław.“

Nowy Jork 24 lipca. Strejk palaczy już ukończony.

W kilku Stanach upały dochodzą do zatrważającego stopnia, zdarza się wiele wypadków śmierci. Zbiory kukurudzy szacowane są na $^1/_4$ część przeciętnej ilości.

Sofia 24 lipca. Umarł tu prezydent synodu, metropolita Klement.

Dział ekonomiczny.

— **Kartel naftowy.** *N. Wiener Tagblatt* donosi, że wiadomość podana przez pewien węgierski dziennik fachowy o bliskiem rozpoczęciu rokowań celem odnowienia kartelu naftowego jest zupełnie bezpodstawna.

— **Hodowla królików.** W Bełzie zaprowadzono na wielką skalę hodowlę królików rasowych belgijskich, normandzkich, srebrnych, japońskich, angielskich, holenderskich, angielskich i angory. Pragnący takowych nabyć zechcą się zgłosić do hodowli królików rasowych w Bełzie. Ceny od 2 koron do 10 za sztukę, stosownie do wieku.

— **Klęska rolnicza w Borszczowskim.** Z Borszczowa piszą nam: Z wiosną b. r. zapowiadały się zbiory w powiecie Borszczowskim nadzwyczaj pomyślnie, to też radość objęła serca rolników, którzy przez przeciąg 6 lat rok rocznie doznawali zawodów wskutek nieurodzaju i rozlicznych klęsk elementarnych. Niestety tem boleśniej zawiodły tegoroczne nadzieje, a rolnikom tutejszego powiatu grozi o wiele większa klęska, aniżeli w latach poprzednich. Posucha przez cały maj, następnie 7 tygodni trwająca ustawicznie słota, dalej chrząszcze zbożowe (łokoś — Getreidelaufkäfer — Zabrus — Gibbus) które obsiadły żyto, pszenicę i w znacznej części owies i jęczmień, jakoteż rdza i śnieć w pszenicy a muszka w grochu zniszczyły spodziewane plony tego zboża, a na domiar tego wszystkiego nieznana i dotychczas nie widziana czarna gąsienica, jak szarańcza niszczy wszelką jarzynę a nawet i tytoń.

Aby przedstawić obraz tego zniszczenia przytaczam dosłownie otrzymany od włościanina z Haroszowy list: „Posełam chrząszcze, które to zniszczyły żyto, pszenicę, jęczmień i drugie zboża. Dalej druga plaga egipska, a to są robaki, które dopiero od 10 dni pokazały się, a są jeszcze szkodliwsze od chrząszczów, a mianowicie ta plaga zjadła w pierwszym rzędzie anyże, dalej zjada kukurudzę, kartofle, buraki, koniczyny, fasole a nawet i tytonie że bez litości. Jednem słowem powiedzieć: zjada wszystkie zasiewy i dobytek gospodarski tak dalece, że grozi nam biednym gospodarzom morowy głód, przeto prosimy litości, dać nam pomoc i zaradzić przeciwko takowej, że tak nazwę katastrofie (pladze) bo nie będziemy mieli chleba do wyżywienia samych siebie ani familii naszych; możeby komisya zjechała na miejsce, celem zaradzenia i odpisania podatków dla biednych gmin“.

Prawdziwość treści przytoczonego listu o tej strasznej klęsce potwierdzili przybyli z powiatu Mielnickiego obywatele i włościanie, prosząc o doraźną pomoc przeciw tej dotąd nieznanej szarańczy. Wobec tej strasznej klęski odnieśliśmy się do władz krajowych, a zarazem podajemy do publicznej wiadomości, by poruszyć znawców dla podania sposobu niszczenia tych szkodników, coraz dalej się posuwających.

Z Czerniowiec również donoszą nam, że w powiecie Kocmań pojawiły się w wielkiej masie gąsienice (długości 2 cm., grubości 2 mm.), które zniszczywszy buraki cukrowe, przeniosły się na kukurydzę, kartofle, groch, fasolę, koniczynę a nawet tytoń, szerząc straszne spustoszenia. Włościanie pędzą na pola drób, w celu wytępienia gąsienic, jednak nie odnosi to wielkiego skutku.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 24 lipca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po popołudniu. Akcye austr. zakl. kredyt. 634·—, węg. zakładu kredyt. 638·—, Anglobanku 270·50, Unionbanku 535·—, Banku dla krajów koronnych 402·—, Bankvereinu 446·—, Bodencreditu 860·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 636·—, kolei południowej 91·—, tramwaju A. 241·—, B. 227·—, kolei Elbethal 481·—, kolei północnej —·— kolei czerniowieckiej 530·—, alpiny 416·—, Rima Muranya 434·— praskiego towarz. żel. 1570, fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 282·—, oblig. węg. indemniz. 92·40, renta majowa 99·05, austr. renta koronowa 95·65, węg. renta koronowa 92·95, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·50, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, $4^1/_2$-procent. listy banku krajow. 99·50, 4-procent listy banku hipotecznego 97·25, $4^1/_2$-procent. listy banku hipotecznego 97·25, 5-procent. listy banku hipot. 109·—, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·50, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 91·80, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 100·—, marki 117·47, ruble 252.75.

— **Berlin** 24 lipca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·20, (podług obliczenia procentowego), Spirytus —·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** d. 24 lipca. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·52. Mąka 27·60.

— **Frankfurt** d. 24 lipca. Giełda wieczorna Austryackie kredyty 199·25, Kolej państwowa 156·50. Alpiny 173·50, Disconto —·—, Laura 180·52.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 24 lipca. (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*); Pszenica gotowa 7.70 do 7·80, pszenica gotowa nowa 7·50 do 7·60. żyto gotowe 6·50 do 6·70, żyto gotowe na terminy 6·45 do 6·50, owies obroczny gotowy 6·50 do 6·80, owies na terminy 6·30 do 6·40, jęczmień pastewny 5·40 do 5·50, jęczmień brow. 6·— do 6·20, groch do gotowania 7·75, do 12·—, wyka 7·50, do 8·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 6·— do 6·25, hreczka —·— do —·— koniczyna czerwona galicyjska —·— do —·—, biała —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 6·10 do 6·30, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 11·60 do 11·75, groch pastewny —·— do —·—, lnianka —·— do —·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25, na terminy 16·— do 16·25, warranty —·— do —·—.

— **Wiedeń** dnia 24 lipca. Cukier (spokojnie) 23·90 do —·—. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus (silny) 40·60 do —·—.

Wiedeń dnia 24 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 8·26 do 8·27, żyto na wiosnę 7·42 do 7·44, na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień 7·14 do 7·15, kukurudza na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 5·62 do 5·63, na wrzesień-październik 5·76 do 5·77, owies na wiosnę 0·— do 0·—, na maj-czerwiec 5·40 do 5·41 na jesień 6·66 do 6·67, rzepak na sierpień-wrzesień 13·65 do 13·85, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: silniejsze.
Stan powietrza: pochmurne.

Budapeszt dnia 24 lipca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 0·— do 0·—, na maj 0·— do 0·—, na październik 8·05 do 8·06, żyto na maj —·— do —·—, na październik 6·75 do 6·76, owies na maj 0·— do 0·—, na październik 6·34 do 6·35, kukurudza na lipiec 5·31 do 5·33, na sierpień 5·36 do 5·37, na maj (1902) 5·09 do 5·10, rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty na pszenicę dostateczne.
Chęć kupna mierna.
Usposobienie: spokojna.
Stan powietrza: piękna.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 23 lipca.

Żniwa odbywające się w sprzyjających okolicznościach przyczyniają się do tego, że młyny wstrzymują się od kupna słabego zboża, — spodziewając się pięknego, nowego ziarna. Wobec tego targ dzisiejszy odbył się prawie bez transakcyi i zeszłotygodniowe ceny pszenicy nie uległy zmianie. — Żyto obniżyło się o 10 do 15 halerzy.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·65 k., czerwoną od 8·25 do 8·60 kor., żółtą od 8·25 do 8·50 koron, żyto od 6·70 do 7·30 koron, jęczmień browarny od 6·20 do 6·80 k., na kaszę od 5·85 do 6·10 k., owies od 7·15 do 7·50 k., rzepak od —·— do —·— k., konicz czerwony od —·— do —·— k., biały od —·— do —·— k., kukurudza od —·— do —·— k., wszystko za 50 klgr

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Adwokat
dr. Stefan Frenkel
przeniósł swą kancelaryę do realności **przy ulicy Akademickiej l. 12.**

Komisya lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof. dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisyi codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na uniwersytecie, I. p. sala VIII. między 12—1. Adres: Komisya lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, uniwersytet.

Resztki i towary posezonowe po cenach znacznie **zniżonych** polecają **F. KORNECKI i SP.** WE LWOWIE Pasaż Hausmanna.

14

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZEŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— Ej, ej! Pani nie słuchałaś? Młoda, pobożna panienka, nie słuchała uważnie! To mnie dziwi, rzeczywiście, mocno mnie to dziwi!

Spoważniał nagle i wyglądał rzeczywiście bardzo zdziwiony, tak, że musiałam się wytłumaczyć jaśniej.

— Ja nie jestem jeszcze dość pobożną, powiedziałam skruszona. — Ale kocham Boga i szanuję nadzwyczajnie pobożnych ludzi, przytem spodziewam się, że i u mnie się pobożność lepiej rozwinie, gdy się codziennie szczerze o to pomodlę, — skończyłam prawie szeptem.

Mr. Rayner ujął z dobrocią moją rękę.

— Przyjdzie to, przyjdzie, moje dziecko — powiedział poważnie, ojcowskim tonem. — Wypełniaj pani tylko nadal gorliwie swe obowiązki a błogosławieństwo Boże nie minie cię.

Powiedział to tak naturalnie, łagodnie, że popatrzyłam na niego z szczerą ufnością, jakbym miała przed sobą duchownego doradcę. Po herbacie zaś, gdy mnie poprosił o akompaniament do swojej gry — grał wspaniałą mszę Mozarta z takiem uczuciem, że ta prześliczna muzyka wywarła na mnie głębokie wrażenie, wznosząc mą duszę w sferę najwyższych ideałów. Tak upłynął wieczór do końca. Mrs. Rayner odeszła wreszcie, życząc dobrej nocy, a gdy i ja złożywszy nuty porządnie, zabierałam się do odejścia, mr. Rayner wyciągnął do mnie rękę z poważnym uśmiechem.

— Nikt tak dobrze nie towarzyszył mi dotychczas. Pani widocznie przeniknęłaś całe piękno muzyki kościelnej. Jutro jeszcze sprobójemy muzykę światową. Dobra noc, kochane dziecko.

Na drugi dzień jednak, gdy siedząc przy herbacie oczekiwałam na wezwanie do gry, mr. Rayner wyglądał bardzo zamyślony; a po chwili odchodząc, powiedział Sarze, że oczekuje przybycia pewnego pana, którego niech przyprowadzi natychmiast po zgłoszeniu się do jego pokoju.

Podczas wydawania tego rozkazu Sarze, w twarzy mrs. Rayner odbił się wyraz strasznego przerażenia, który jednak zniknął natychmiast, skoro mąż na nią spojrzał uważnie. Także w ponurej twarzy Sary zamigotał przebłysk porozumienia, jakby wiedziała dobrze, o co tu chodzi.

Pochlebiałam sobie, że nie byłam ciekawą, ale na wsi, w domu, o którym krążyły tajemnicze baśnie, nie mogłam się oprzeć pewnej ciekawości.

Starałam się nie myśleć o tem i zajęłam się tłumaczeniem „angielskiej historyi“ Markhamsa, a raczej wypisami niektórych trudniejszych wyrazów. Chciałam zapełnić niektóre luki mej wiedzy; dotychczasowem marzeniem mojem bowiem była posada przy wyższym instytucie naukowym dla starszych panienek, gdzie miałam nawet przyrzeczoną protekcyę w przyszłości, bo obecnie byłam za młodą. Niespokojne myśli jednak nie pozwoliły mi się tem długo zajmować; postanowiłam więc przeczytać sobie jakiś rozdział „Historyi francuskiej“ Guisota, co było niemniej łatwiejszem i dało się wykonać w ogrodzie.

Przechodząc z jadalni do szkolnego pokoju, widziałam oczekiwanego gościa. Był to niski, szczupły mężczyzna, z jasną bródką i w nie dającym się określić wieku. Chociaż miał na sobie podróżny ubior, sprawiał przecież wrażenie salonowca. Przeszłam dość blisko, ale zapomniałam już o nim, zdążając z ciężką książką w okolicę stawu.

Miałam tam już swoje ulubione miejsce: w najgęstszych zaroślach, rosła tam stara wierzba, zmuszona bliskością dębu rość pochyło, tak, że jej najniższa gałąź, leżała tuż nad ziemią. Ta gałęź była mojem siedzeniem, a gruby sznur w poprzek przywiązany podpierający ją od zupełnego zniszczenia, służył mi za pyszną poręcz. Kilku starych pni używałam jako podnóżka, ażeby nóg nie przemoczyć, i tak stworzyłam sobie tę miłą ustroń, w której mogłam bez obawy przebywać nawet wieczorem, gdy na dworze było ciepło.

Otworzywszy książkę spostrzegłam jednak, że się nadto ściemniło i zamierzałam już wrócić do domu, gdy usłyszałam głosy, które zdawały się zbliżać w tę stronę.

Dawniej już wspominałam o ścieżce bocznej, wiodącej koło stawu aż na gościniec.

Mówiący — jak to poznałam po głosach, byli mężczyzna i kobieta — i zdawali się iść wspomnianą ścieżką. Kimkolwiek mogliby oni być, nie chciałam, żeby mnie tu widzieli i postanowiłam przeczekać, aż przejdą. Gdy się nieco zbliżyli, poznałam głos Sary. Męski głos i sposób wyrażania się, znamionował człowieka z wyższej klasy społecznej.

A może to ów gość dzisiejszy? Mówił z nią poufnie, ale i poważnie, jak to mogłam osądzić z tonu, nie słysząc jeszcze słów.

Sara skarżyła się przed nim z niezwykłą goryczą, pierwsze jej słowa, które usłyszałam, były:

— Nie mogę dłużej na to patrzeć — przyznaję się do tego otwarcie przed panem.

— To niechże Sara z nim pomówi — jeśli nie zabraknie na to odwagi. A zresztą, ciszej, ciszej, bo nie ma gorszych podsłuchiwaczy od niemych drzew.

Ona zniżyła rzeczywiście głos, ale przemawiała w podobnie rozdrażnionym tonie — który dokładnie słyszałam — nie mogąc wystąpić teraz z moich zarośli. Zrozumiałam więc, że ona jest wściekłą, bo pewien nienazwany „on“ za wiele zajmuje się „nią“.

Zdawało mi się, że wiem coś o tem, bo w całym domu wiedziano, że Sara ma wielbiciela, młodszego od niej o parę lat, który obecnie przebywał w Londynie.

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

Kompletne wyprawy kuchenne z możliwie najwyższym opustem z cen przy znaczniejszym odbiorze — poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry). — Filia: Tarnopol plac Sobieskiego.

PASZTET z gęsich wątróbek po 1 zł. 50 ct. funt. — Z truflami 2 złr. W ślicznych terynkach Dwór Łapszyn Brzeżany.

Związek kat. Towarzystw i zakładów dobroczynnych poleca dobroczynności publicznej J. W. wdowę po urzędniku bez pensyi, matkę dwojga małych dzieci, której do założenia pralni brak funduszu około 150 koron. Przez umożliwienie założenia pralni uratowałoby się tę inteligentną rodzinę od nędzy. — Ofiary przyjmuje Związek (Lwów, Rynek 30).

Uczniowie szkół średnich z zamożnych domów znajdą umieszczenie odpowiednie i korzystne. Zgłaszać się można codziennie listownie lub osobiście. **Artur Marie,** profesor szermierki, **ul. Pańska 17, I. p.**

Młodzieniec z wysokiem wykształceniem, z chlubnemi poleceniami, przyjmie lekcyę i równocześnie ofiaruje usługi przy gospodarstwie. Łaskawe zgłoszenia przyjmuje: **p. Brzeski,— Lwów, Zapoporta 11, drzwi 19.**

Uczeń 7 kl. gimn. poszukuje lekcyi na wsi na czas wakacyj. Adres: **Lwów, Rzeźbiarska 5, Modelski T. E.**

Maszynki oryg. amerykańskie **do siekania mięsa** wyrobu wiedeńskiego **koron 5·50, maszynki do migdałów** po **koron 1·70 i 2·70** poleca

Jan Schumann, Lwów, Akademicka 3.

Perfumerya Fausta przeniesiona z ulicy Sykstutkiej l. 2, na ul. Śnieżną l. 4, poleca: ognie sztuczne i prawdziwy ekstrakt rzymski przeciw siwiźnie.

Gorzelnik, kawaler, 39 lat, pozostający w ostatniej służbie lat 9, poszukuje posady gorzelnika natychmiast. Zgłoszenia: Gorzelnik, Hadyńkowce.

Mając synów w szkołach we Lwowie przyjmę studentów z lepszych domów, którzy znajdą u mnie opiekę rodzicielską, dozór wytrawnego pedagoga, rozmowę w trzech językach. — Zgłoszenia do 15 sierpnia adresować proszę: **Drohomyśl, poczta Hrusów, Cecylia Bobrownicka.**

Gdzie można kupić najlepsze i najtańsze instrumenta muzyczne trudno dzisiaj orzec.

Dlatego zwróćmy się wprost do **Gustawa Müllera** fabrykanta instrumentów muzycznych w **w Kraslicach (Czechy),** który dostarcza wszystkie instrumenta dęte i smyczkowe, wioliny, gitary, cytry, harmoniki, struny etc. Ilustrowany cennik bezpłatnie.

Masło deserowe sprzedaje po 2 kor. 40 hl. Parowy zakład mleczarski w Bołszowcach, poczta w miejscu.

7480 **Dla Mężczyzn.**

Ważny wynalazek przeciw **osłabieniu.** Polecany przez lekarzy. Cennik w kopercie za opłatą 60 hl. markami. **J. Augenfeld,** Wien, 11. Praterstrasse 13.

Przewyborne w smaku i zapachu przez Suez sprowadzane HERBATY CHIŃSKIE po złr. 2·—, 2·80, 3·20, 3·60, 4·—, 4·40 1 złr. za funt = 500 gramów

Wysiewki herbaciane po złr. 1·50 i 1·70 za funt = 500 gram z zupełnie świeżego transportu poleca handel 364

ST. MARKIEWICZA we Lwowie, Rynek 42.

Wszelkie kupony i wylosowane papiery wartościowe wypłaca **bez potrącenia prowizyi lub kosztów KANTOR WYMIANY** c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku hipotecznego.

Kupujcie czarne jedwabie!

Proszę zażądać wzorów naszych pod gwarancyą trwałych jedwabnych materyi od 1 k. 15 h. do 18 k za metr.

Specyalnie: **Najnowsze jedwabne materye** na **toalety ślubne, wizytowe i uliczne,** także kolorowe i białe.

Do Austro-Węgier **sprzedajemy wprost prywatnym** i wybraną jedwabną materyę wysyłamy do mieszkań **oclone i opłacone.**

Schweizer & Co., Luzern (Schweiz).

Seidenstoff-Eksport.

C. i k. licencyonowana

SPRZEDAŻ PROCHU

Adres zamówień: **Wien I. Petersplatz 4**

utrzymuje na składzie **zagraniczne patrony** myśliwskie wszelkich rodzajów, szczególnie **patrony Eley'a, ładowane prochem Schnitza i prochem E. C.**

Również są na składzie **uznane przez fachowców** za najlepsze, przez c. i k. zarząd monopolów nowo wprowadzone

Patrony myśliwskie wöllersdorfskie ze składu państwowego

ładowane austr. węg. myśliwskim prochem bezdymnym w oryginalnem opakowaniu.

Zamówienia załatwia się natychmiast.

Ekspedycya anonsów HENRYK SCHALEK

Wiedeń, I. Wollzeile 11, parter II. piętro

założone w r. 1873 — Telefon 809.

Konto czekowe ck. pocztowej kasy oszczędności 804.316.

Poleca się do najtańszej i najrzetelniejszej posługi co do zamówień inseratów do wszystkich gazet krajowych i zagranicznych. Fachowe rady, projekta na anonsy, jako też oceny tychże wolne od opłaty. Najnowszy wielki katalog gazet dla inserujących gratis i opłatnie.

Własny zbiorowy wykaz w czasopismach „Nowej Pressy“ i „Nowego Wied. Tagblatu“ dla anonsów każdej treści, jako to: kupna i sprzedaży w każdej gałęzi, spółek, agencyi, zastępstw, podań o posady i wypis ofert itd.

Nestlé'go mączka dla dzieci 7342

najlepsze pożywienie dla **małych dzieci.**

1 puszka 1 koronę 80 hl. Puszki na próbę 1 koronę.

Mleka nie ma potrzeby dodawać. Przez użycie tego od lat przeszło 30 wypróbowanego i z najlepszym skutkiem używanego środka odżywczego, można z łatwością odłączać niemowlęta. **Biegunka i wymioty wykluczone.**

Roczna produkcya fabryk Nestlé'go 35 milionów puszek. Dzienne spotrzebowanie mleka 132.000 litrów.

Nestlé'go zgęszczone mleko z cukrem doza 1 kr. Nestlé'go zgęszczone mleko bez cukru „Viking“ nowość, doza 1 kr. — Centralny skład:

zawiera najlepsze alpejskie mleko. **F. BERLYAK, Wien, I., Naglergasse 1.**

Sprzedaż we wszystkich aptekach i drogueryach.

Pracownia sukien damskich i ubiorków dziecinnych oraz najlepsza metoda **NAUKI KROJU FRANCUSKIEGO** pod firmą: **MARYA WAŚNIEWSKA** Lwów, ulica Lelewela l. 6.

Przy zamówieniach z prowincy uprasza się o przysłanie dobrze leżącego stanika, długości przodu spodnicy i objętość w kłębach.

Dla dzieci: wiek, objętość w pasie i w piersiach długość od wszycia kołnierza przodem.

Na żądanie próbki materyj każdego sezonu — franco.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Lwowska Filia Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu

ulica Jagiellońska liczba 3.

(dawny lokal Banku kredytowego).

KANTOR WYMIANY

kupuje i sprzedaje wszelkie **papiery wartościowe i waluty zagraniczne** po możliwie najskrupulatniejszych kursach, uskutecznia pod takimi samymi warunkami wszelkie **zlecenia giełdowe** zarówno na giełdzie wiedeńskiej jak i na giełdach zagranicznych, wydaje na wszystkie znaczniejsze miejscowości świata i zagraniczne miejsca kąpielowe bezpośrednie przekazy i listy kredytowe, wreszcie **wypłaca wszelkie kupony** możliwie bez potrącenia jakiejkolwiek prowizyi inkasowej.

Godziny urzędowe od 9-tej do 12½ — i od 3 do 4½.

ODDZIAŁ WKŁADKOWY

przyjmuje wkładki na 4½% książeczki oszczędnościowe.

ODDZIAŁ TOWAROWO-HANDLOWY

załatwia czynności handlowo-komisowe, a zatem: zakupno i sprzedaż zboża, nasion, spirytusu, artykułów pastewnych, sztucznych nawozów i wszelkich innych ziemiopłodów.

ODDZIAŁ MELIORACYJNY

wykonuje wszelkie prace melioracyjne, jako to: zdjęcia planów, wygotowania kosztorysów do drenowania pól, nawodnienia i odwodnienia łąk, budowy rowów, kanałów, dróg, szos, kolejek etc. etc. i poleca się do praktycznego przeprowadzenia powyższych prac.

Finansowanie uskutecznia się podług każdorazowej szczegółowej umowy.

W razie już gotowych planów, nastąpić może na podstawie tychże wykonanie pracy.

ODDZIAŁ ZASTAWNICZY

udziela pożyczki na wszelkie kosztowności, jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro.

(Parter, w podwórzu).

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedzielo i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambor., Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
		Na dworzec „Podzamcze“:
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy. Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka nowa, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7.10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		Z dworca Podzamcze:
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.